

1976, nr 12, s. 9; T. J. Netupay, *Takatabanya i jej winnice. Przewodnik turystyczny po Takatabany i jej winnicach*, Takatabanya 1937; D. Bill, *Pół wieku alkoholizmu w podmiejskiej strefie Krakowa*, Gdańsk 1972; Urve Thorbe, *Żeń-szeń, Jasiu, żeń-szeń. Poezja ludowa tajgi ussuryjskiej* (w przekładzie Marii Karmelickiej), Kraków 1954; H. Berlioz, *I te deum, VII Symfonia g-dur, opus 41, nr 9*, wreszcie: O. Coorvash, *Łowcy orderów*, „Stolica” 1976, nr 58 oraz Givi Denaturadze, *Kto, komu i po czemu?*, „Jeżegodnik Kazanskiej Akademii Nauk” R. XXII, z. 234, Kazań 1901. Przypisów jest ponad 100 – ich lektura (choć na marginesie głównego nurtu) zapewni nam „ubaw po pachy”. Warto przy tym zwrócić uwagę na rzetelność opisów bibliograficznych i adekwatność do realiów wszelkich uczonych rozpraw. Ważny jest każdy przecinek w jakimkolwiek zapisie, każda wielka lub mała litera, cudzysłów czy kursywa. Zresztą dotyczy to wszelkich elementów naukowych i edytorskich w tej pracy, poczynając od okładki (świetnie napisane tzw. skrzydełka), stron tytułowych („wydanie przejrane i nie poprawione”), wstępów i kolejnych rozdziałów, na bibliografii, tabelach poglądowych i spisie ilustracji (jakże znakomitych) kończąc.

Wspomnę jeszcze, iż bibliografia naukowych pozycji i artykułów (cytowanych w książce) wyliczona została na 10 stronicach. Trzeba zaznaczyć, iż między pozycje wyimaginowane wtrącają się dzieła autentyczne, a dowcip polega na tym, żeby nie dać się oszukać autorowi „Wstępu”, gdyż do końca (do finalnego sprawdzenia) nie mamy pewności, czy Ś. O. Podgrobelski „robi sobie z nas jaja”, czy faktycznie przytacza prawdziwe pozycje z dorobku Arystotelesa ze Stagiry, Hectora Berlioz, Jana Brzechwy lub Immanuela Kanta. To też zachęta do przeczytania po latach tej niebanalnej pozycji. Rzecz bowiem wciąż wydaje się aktualna. Brakuje nam w Polsce (powiększonej) wyobraźni!

Eugeniusz Kurzawa

Śledź Otrembus Podgrobelski: Wstęp do imagineskopii, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977.

PS. W trakcie tzw. obróbki redakcyjnej powyższej recenzji dowiedziałem się – niechętnie i bezwolnie – niemal wszystkiego na temat autora „Wstępu” i percepcji jego pomnikowego dzieła w okresie niemal półwiecza. Z jednej strony dobrze, z drugiej żal mitu, z którym żyłem tyle lat. Nie zamierzam ujawniać szczegółów, skoro każdy może je sobie znaleźć w internecie. Potwierdza się, iż prawdziwy Podgrobelski był – gdyż niestety nie żyje – krakowskim naukowcem, a wpływ jego „Wstępu do imagineskopii” na różnorakie dziedziny nauki, w tym językoznawstwo, okazał się (ku mojej radości) bardzo duży. I co cieszę, imagineskopia wciąż się rozwija.



prof. Grzegorz Pelczyński

Biblizmy polszczyzny

Używany w lingwistyce termin biblizm oznacza efekt wpływu Biblii, a w praktyce określonych jej przekładów, na dany język. Oczywiście nas tutaj interesuje język polski, aczkolwiek trzeba pamiętać, iż niejedyn biblizm zadomowił się w polszczyźnie za pośrednictwem innego języka.

Biblizmów w naszym języku jest mnóstwo. Mówiąc stale po polsku, na ogół sobie tego nie uświadamiamy. Świadczy to o głębokim i trwałym ubiblizmieniu języka. Gdyby je nagle usunięto, porozumiewanie między Polakami byłoby bardzo utrudnione, a niekiedy pewnie nawet niemożliwe.

Najpierw zwrócę uwagę na pojedyncze słowa, mające proveniencję biblijną, które w dialektach języka polskiego pojawiły się dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa. Z powodu dużej ich liczby, nie omówię wszystkich, ograniczę się tylko do wybranych przykładów.

Wiadomo, że chrzest Mieszka I w 966 roku, inicjujący chrystianizację Polski, został przyjęty za pośrednictwem Czechów. Nic zatem dziwnego, że słownictwo dotyczące wiary chrześcijańskiej nasi przodkowie wzięli, wprawdzie w dużej mierze z Biblii, ale tak jak im przekazali w swojej mowie Czesi. Ci bowiem ochrzciwszy się w poprzednim wieku, zdążyli już stworzyć, choć nierzadko w oparciu o inne języki. Egzemplifikuje to chociażby rzeczownik *pacierz*, po czesku *páteř*, wywodzący się od pierwszych słów Modlitwy Pańskiej (Mt 6,9; Łk 11,2) – w tłumaczeniu na łacinę: *Pater noster*. Prócz tego za pośrednictwem języka czeskiego w polskim mamy też inne słowa pochodzące z Biblii: *anioł*, *diabeł*, *kościół*, *ołtarz*, *biskup*.

Zainteresujemy się również słowami, które niekoniecznie przyszły do nas od naszych południowych sąsiadów. Niektóre z nich są imionami postaci biblijnych bądź zostały od nich urobione. Historia danej postaci albo jakieś jej szczególne cechy spowodowały, że do jej imienia przyłgnęło określone członienie i stało się ono nazwą dowolnego człowieka, rzadziej rzeczy, w jakiś sposób ją przypominającego. Przykładem jest *beniaminek* lub *beniaminka* – najmłodsze, ukochane dziecko, jak syn Jakuba i Racheli (Rdz 35, 16-18). Albo *matuzale* – ktoś, kto dożył matuzaleмовych lat, na podobieństwo jednego z przedpotopowych patriarchów (Rdz 5, 27). Łazarzem nazywamy zaś człowieka żyjącego w nędzy, jak żebrak z jednej z ewangelicznych przypowieści (Łk 16, 20). Wreszcie *judasz* czyli *zdrajca* (Mt 26, 21-25 i in.). Ale ów *judasz* może być nie tylko epitetem, to także coś bardzo zwyczajnego, a mianowicie niewielki, zakrywany otwór w drzwiach, umożliwiający zobaczenie, kto za nimi stoi. Inne słowo odimienne, nie odnoszące się do

osoby to *jeremiada* czyli mowa pełna białdą z powodu licznych klęsk poniesionych przez ojczyznę, taka jakie wygłaszał prorok Jeremiasz.

Nie braknie w polszczyźnie też innych słów pochodzących z Biblii. Oto rzeczownik *raj* albo będący jego synonimem *eden*, którym nazywamy miejsca, gdzie jest nam z jakichś przyczyn bardzo dobrze, jak Adamowi i Ewie w ogrodzie opisanym w Księdze Rodzaju (2,8-25). Lecz Biblia dostarcza nam również wyrazu *gehenna* (Jr 7, 31-32; Mk 9, 43 i in.), który przychodzi nieraz na myśl, kiedy chcemy powiedzieć o miejscu lub stanie zgoła odmiennym. Innego słowa – *potop* (Rdz 7, 6-24) – używa się czasami opisując kataklizmy spowodowane nadmiernymi opadami deszczu. Polacy użyli go poza tym, by określić najazd szwedzki w 1655 roku. A teraz przykład z dialektu śląskiego, na który przez wieki oddziaływał język niemiecki. Otóż jest w nim słowo *elfter*, co po niemiecku znaczy *jedenasty*, a po śląsku *bezrobotny*. Słowo nawiązuje do przypowieści o robotnikach pracujących w winnicy (Mt 20, 1-15), do tych, którzy zostali zatrudnieni dopiero o godzinie jedenastej czyli pod koniec dnia pracy, a zatem do jedenastej byli bezrobotni. Trudno stwierdzić jakimi drogami podążyły skojarzenia idące od godziny, w której robotnicy z przypowieści zaczęli pracować do określenia człowieka pozostającego bez pracy. Podobną zagadką zdaje się na tymże Śląsku określenie pięćdziesiątych urodzin mianem *Abrahama* bądź *abrahamianami*. Ponoć, aby to zrozumieć, przypomnieć sobie trzeba spór Jezusa z przeciwnikami, którzy zarzucili Mu, że mówi o znajomości z dawno zmarłym Abrahamem, chociaż nie ma nawet pięćdziesięciu lat (J 8,57). W każdym razie Abraham jest okazją do spotkania rodziny i przyjaciół jubilata przy suto zastawionym stole.



Biblizmy bywają nie tylko pojedynczymi słowami, mogą być także związkami frazeologicznymi czyli stałymi połączeniami wyrazów, mającymi określone znaczenie, nie zawsze dosłowne. Pewną odmianą frazeologizmów stanowią słowa skrzydlate, mające swe źródło w literaturze. Bliskie im są frazeologizmy biblijne, bo przecież Pismo Święte to w jakimś sensie zbiór utworów literackich. W języku polskim takich związków frazeologicznych jest kilka setek. Zaliczają się one do trzech grup, obejmujących wyrażenia, zwroty i frazy. Przytoczyć można jedynie niektóre ich przykłady.

(Dokończenie na stronie 10)